

CYRULIK

WARSZAWSKI

GOLI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Nr 18.

R.1

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)

LITERATURA POLSKA W OBRAZKACH

(Z powodu wejścia Stressemana do Rady Ligi)



„Będziesz małą” (M. H. Szpyrkówna).

rys. Zd. Czernański.

JAK TO BYŁO?..

Więc znowu—tam, gdzie szumi Niemen
pograniczny,
Gdzie jest Mostek natchniony, gdzie Park jest
prześliczny,
Nocnymi expressami, kiedy crisis bliska,
Śpieszymy jak do Zdroju, do Uzdrowiskal..

Wiatr chodzi po deptaku, smutniejąc pomału...
— Minęło prowizorium IV-go kwartału,
Nie robią mi kawału... a jednak zrobili—
Wiejski mój tutaj nastrój, tam Wiejska umili!

Od rana w nadniemeńskim parku woń benzyny,
Beck melduje posłusznie ostatnie nowiny,
Bartel poszedł tymczasem z Grzybowskiem
na grzyby,
Marszałek się ubiera i myśli:—A gdyby!!!—

W pensjonacie podano już pierwsze śniadanie.
— Podawaj mi premjera, Beck! na pierwsze danie!
Dość już tych grzybów w barszczu, niech będzie
polewka!

Nie uda się warszawska strugana marchewka...
— Młodzianowski nie młody? Sujkowski za morze?
(Bartel już właśnie wracał z przechadzki po borze)
Usiedli więc za stołem, Marszałek zakurzył —
I, chodząc po pokoju, słowa nie nadużył..

Jak się wszystko skończyło, wiemy teraz całkiem:
— Za Marszałka przewodem! marsz, marsz
za Marszałkiem! —
Wśród litewskich wieśniaczek, „u wód”, i u nieba
Jest bowiem jedno „słówko”, którego potrzeba!..
Juljan Wołoszynowski.

ZAPOMNIANI.

Na międzynarodowym kongresie prawa autorskiego, który obecnie odbywa się w Warszawie, niestety nie są reprezentowane wszystkie fache trudnego i rzadkiego zawodu autorów. Autorstwo bowiem, wbrew zdaniu wszechświatowego związku wydawców, nie jest jedynie i wyłącznie walkoństwem, że zbyt łatwego zarobkowania wynikiem, lecz jest zawodem i to ciężkim. Nie jest w ścisłym znaczeniu zawodem pisarstwo czy komponowanie utworów muzycznych. Są to raczej przyjemności t. zw. twórcze. Dopiero kiedy pisarz lub kompozytor staje się autorem, zaczyna być zawodowcem. Autor jest to człowiek, który plody swego ducha przy pomocy wydawcy, któremu znów wszelkie fache drukarskie oraz kredytorzy wekslowi pomagają, podaje do wiadomości publicznej. Za przystępną lub wygórowaną cenę. Dopiero taki człowiek może należeć do rozmaitych korporacji; brać udział w prawodawstwie, otrzymywać nędzne zaliczki i próżno błagać o wypłatę honorarium. Staje się zawodowcem. Ma prawo bronić interesów swojego duchowego płodu: to znaczy aby nikt tego płodu nie ukradł, nie podrobił i w „żaden sposób ten lub inny postaci obcej mu nie nadał, tak działając, by właściwa postać w pozornym ukryciu przebywała”. (Austr. kod. karny, ustawa prasowa). Autor może się bronić i walczyć. Zaliczki większej nad „normę” (jedna stodwudziestą część honorarium) nie wywalczy i zapłacony nie będzie — ale może obronić „dziecko swego ducha” (Dziwna rzecz z temi dziećmi! Niemcy przez cały czas krwiożerczej wojny nic nie robili, tylko bronili dzieci niemieckich przy pomocy „42” i trujących gazów od zaborczości innych). Pięknie. Ale... Panowie autorzy w gronie waszem nie było wszystkich fachowców. Nie było przedstawicieli wszystkich dziedzin, dokąd sięga twórczość i pomysłowość.

Nędzni i znakomici powieściopisarze, do-
brze i źle asonujący poeci, noweliści, zbiegli
z galer, galernicy piszący pamiętniki, wszyst-
ko to należy do Waszej korporacji. Nie by-
ło tylko tych cichych a eleganckich pracow-
ników, tkórzy, ubrani według ostatniej mo-
dy, piszą złotymi piórami krzyżówki, logo-
gryfy, szarady lub zgola zadania konikowe.
Tych, tak ważnych dla psychicznego rozwo-
ju narodu, pisarzy, nie chroni nikt.

„Łatwe do zadania
ale trudne do rozwiązania
zapytania” —

stawiają ci ludzie codziennie i proszę mi wie-
rzyć, że praca ich nie idzie na marne.

A jednak najznakomitsi z tych szaradzi-
stów są we władzy najprzewrotniejszych pla-
gatorów. Skarżyli mi się i plakali. Ułoży ta-
ki pan logogryf z 13 sylab, których pierw-
sze litery czytane z dołu do góry dadzą zna-
ne powiedzenie marszałka Piłsudskiego,
ostatnie zaś z góry na dół początek czulej
piosenki („Moje nogi — twoje nogi” i t. d.).
Lecz oto zjawia się bandyta, nieskorporo-
wany, który z sy lub sa - lem układa za-
miast pozdrowienia mahometańskiego „sa-
lem” „nazwisko włoskiego generała z wieku
ubiegłego” — Melas. To jest kradzież. My!/
jest kradzieżą. W zadaniach konikowych
bywa jeszcze gorzej. Podobno jest cała ban-
da międzynarodowa, która czyta te koniki
zupełnie inaczej. Kradnie — kradnie myśli.
Konik to konik i przerabiać go nie wolno.
Strasznie pustoszone są też dziedzina sza-
rad. „Pierwsze trzecie — krótki towar!”
Ach, Boże ile tu może być nadużyć!!

Autorzy opamiętajcie się. Wpuście sza-
radzistów i krzyżkowców do waszych kor-
poracji. Oni jedni wyjaśnią wam potrafią
czy wspólnie z wydawcami ułożona teza
„trzeba płacić honoraria” — nie znaczy z od-
powiedniami przedstawieniami liter po staro-
mongolsku „oddalem wszystko darmo”. Roz-

wiązcie szarady bytu literatów póki czas
i przy fachowej pomocy.

Wiktor Popławski.

Sanacja
teatrów miejskich.

Na skutek fatalnej gospodarki teatrów
miejskich, premier Bartel po rozmowie te-
lefonicznej z Drusienikami wydał nastę-
pujące rozporządzenie:

1. Aby uniemożliwić przemoc liczebną
i wynikające stąd zniechęcanie się jednej części
ludności nad drugą, ilość aktorów na scenie
nie może przekraczać ilości widzów na sali.

2) Dekoracje „teatru Narodowego” są
zwrotne i mają po każdym przedstawieniu
podlegać dezynfekcji. Tyczy się to również
p.ywatnych dekoracji dyrektorów naczel-
nych.

3. Kurtyna jak również wszystkie dy-
wany mają być po przedstawieniu trzepane.
Tyczy się to również dyrekcji.

4) Przed premierą sztuki pisanej wier-
szem, kierownik literacki, dyrektor i reży-
ser mają być przewencyjnie uwięzieni. W ra-
zie wyroku, arest ten nie zalicza się.

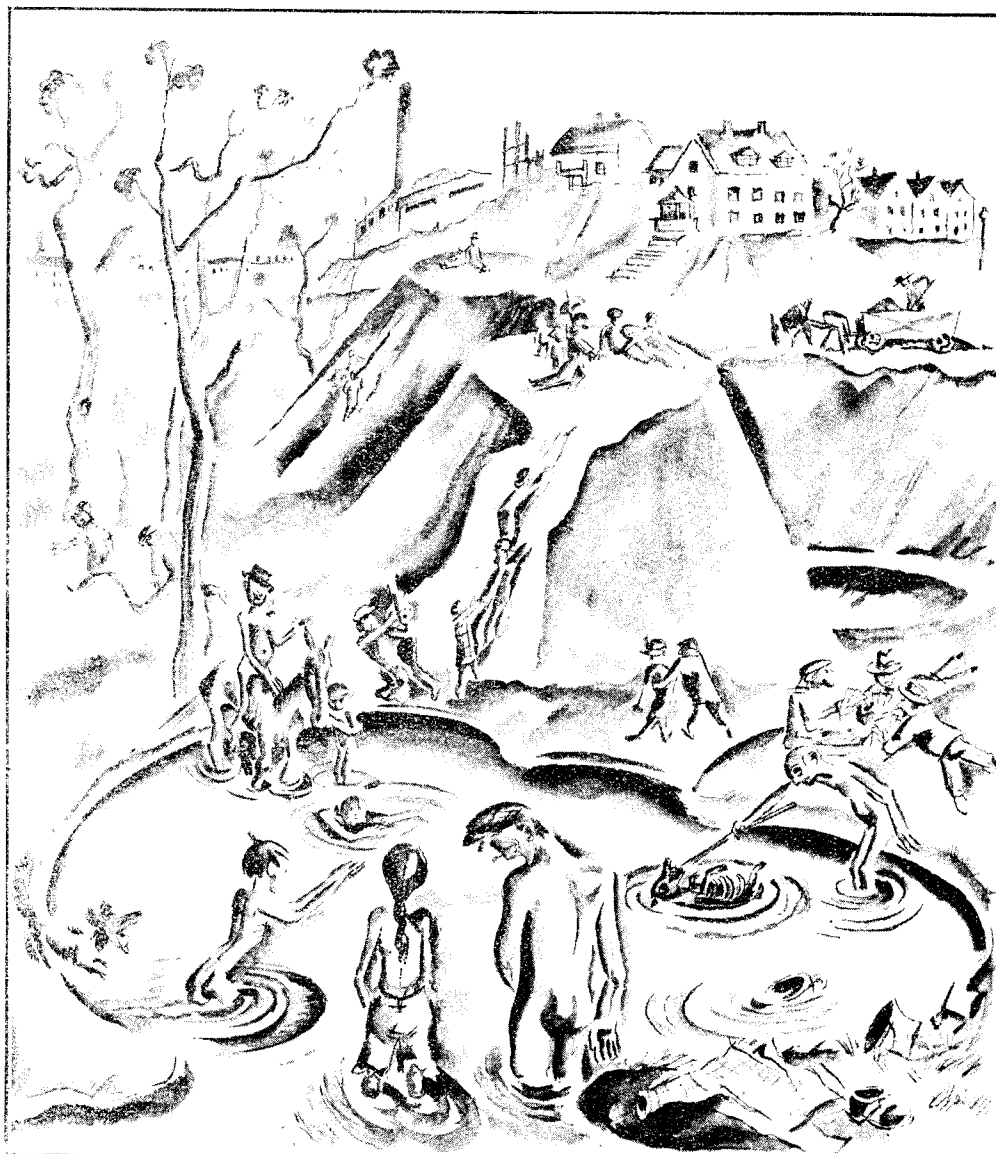
5) Na sali w czasie przedstawienia musi
być karetka pogotowia ratunkowego i dele-
gat ligi obrony powietrznej. Fryzjer tylko
w kancelarii dyrektorów

6) Przy wystawianiu autorów państw
sprzymierzonych obowiązują cenzura pre-
wencyjna. W razie „démarche'u” dyploma-
tycznego winni będą wydani władzy sądowej
państwa poszkodowanego.

7) W razie pożaru któregośkolwiek z
gmach teatrów, surowo wzbroniona jest
wszelka akcja ratunkowa.

Pro-rok.

Z CYKLU „WIELKIE MIASTO” II



rys. K. Grus.

Dalsze wskazówki
dla dowcipnisiów.

Kiedy pytasz dorożkarza: „Wolny?” i otrzymasz odpowiedź twierdzącą — rzeknij: „To się ożeń”.

Wychodząc z restauracji, należy odbierać w garderobie paltó, pytając: „Gdzie mnie pan powiesił?”

Jeżeli ci kto powie: „Przepraszam, ale myślałem, że etc.” — odpal z miejsca: „Indyk też myślał!”

Używaj aforyzmów: „Nie to ładne co ładne, ale co się komu podoba” oraz „Są gusta i guściki” (Uwaga! Mów: „Biusta i biusćki” — a będzie jeszcze śmieszniej).

Dobrze jest posilkować się w odpowiednich momentach zdaniem: „Ciekawość pierwszy stopień do piekła”.

Salwy śmiechu wywołuje w towarzystwie powiedzenie: „Co tu dużo gadać, kiedy nie ma o czym mówić”.

Gdy usłyszysz od kogo: „Może...” [w znaczeniu: możliwe] — powiedz: „Może jest szerokie i głębokie”.

Mów zawsze: „A nuż a widelec”.

Na pytanie: „Jak się pan czuje?” należy odpowiadać: „Średnio na jeża”. Niektórzy mówią „średnio-proporcjonalnie”, ale to mniej dowcipne.

Kichającemu należy krzyknąć: „Sto tysięcy na drobne wydatki”.

Gdy cię kto prosi o pożyczkę tysiąca złotych, powiedz: „Nie mam drobnych” albo też sięgnij szybko do portfela, mówiąc: „Ależ, służę, dlaczego pan mi wcześniej o tem nie wspomniał!”

Poleca się wyrażenie „winszuję, ale nie zazdroszczę”.

Na Wielkanoc a zwłaszcza w inne święta należy mówić: „Wesołego jajka”.

Zamiast: „To zupełnie co innego” mów: „To całkiem inna para mankietów”.

Nie zapominać o bądocie: „Bardzo mi przynajmniej” (zamiast: przyjemnie). Dobrze powiedzonko i swoje zawsze robi.

Gdy wychodzisz w towarzystwie dam z jakiegokolwiek lokalu (nawet z tak zw. zamtuza) rzeknij: „Co zrobimy z tak pięknie rozpoczętym wieczorem?”

Pamiętaj, że istnieje zwrot: „Każ się wytapelować” i używaj go śmiało. Jest bardzo dowcipny. To samo dotyczy zjadliwego aforyzmu: „Odgrzewane kotlety nie są smaczne”.

Gdy dama pragnie w restauracji zjeść coś lekkiego, powiedz: „To może kielbasę z kapustą?”

Żart: „Te, z kurjera wycięty!” jest bardzo pikantny i ciągle jeszcze do użytku.

Zatrzymaj na ulicy szoferów, wołając: „Panie! koło się kręci!”

Nie myśl, że takie wyrażenia jak „nudy na pudy” lub „która godzina, pękła sprężyna” (wzgl. „niedaleko piec komina”) straciły na świeżości.

jt.

PO MIANOWANIU PO RAZ DRUGI DRUGIEGO GABINETU PANA BARTLA

(Na nutę znanego kozaka „Bubienicziki-cziki-cziki”)



„Druskieniki-niki-niki”.

rys. Zd. Czernański.

DLA USPOKOJENIA OPINII PO POWROCIE PANA BARTLA
i PŁK. BEKA Z DRUSKIENIK



„Nam strzelać nie kazano”.

rys. Zdz. Czernański.

P. Poincaré oliarował amerykańskiemu sekretarzowi skarbu Mellonowi podczas jego wizyty w Paryżu pięknie oprawny egzemplarz „Nędzników” Wiktora Hugo. Kiedy pan Mellon zażądał katęgorycznej decyzji w sprawie zwrotu długów Poincaré posłał mu luksusowy egzemplarz: „W 30 lat później” Dumasa.

Po otrzymaniu noty hiszpańskiego ministra spraw zagr. Ianguasa, zawiadamiającej o wystąpieniu Hiszpanji z Ligi Narodów — orkiestry na dancinгах w Genewie odegrały znanego walc „Ianguas d’amour”.

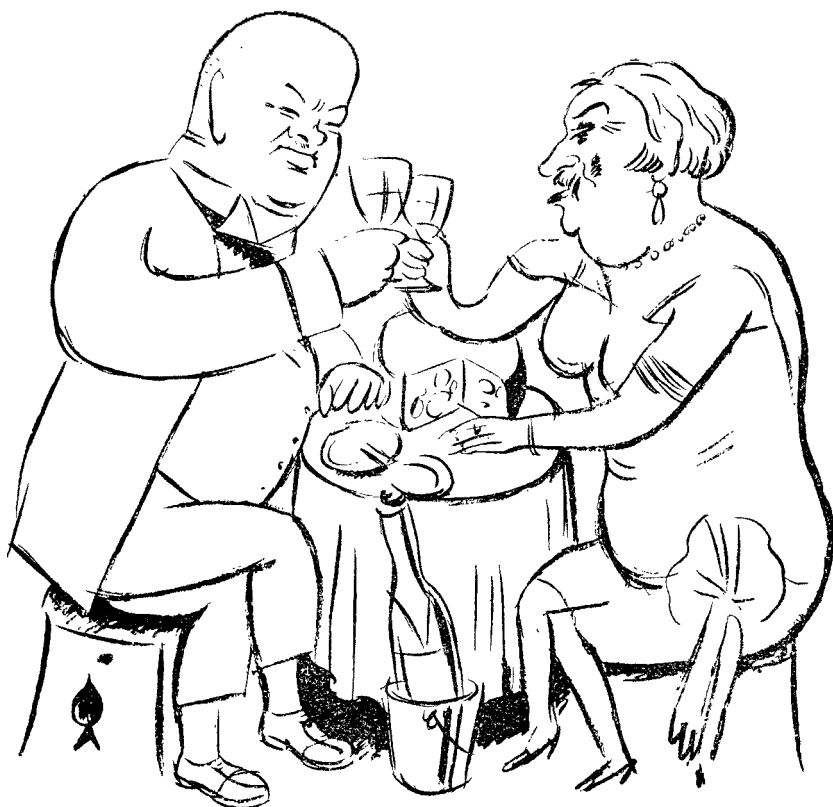
Pułkownik Gustaw Paszkiewicz spędził lato w Zakopanem. Ale mówią, że mu się z kobietami nie wiodło. Żadna męzátka nie chciała zlámac przysięgi.

O zmianie szefa sztabu D. O. K. Lwów ktoś powiedział: Piłsudski nakrył Sikorskiego Kocem, żeby mu było ciepło”.

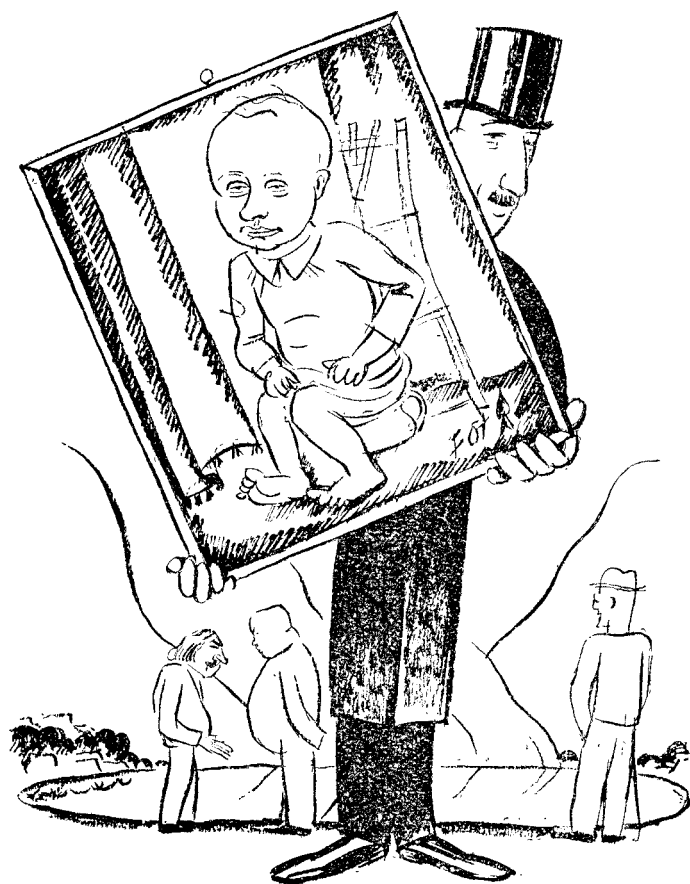
Ostatnie feljetony Kadena-Bandrowskiego w „Głosie prawdy” pisane są „Sine Irzek et studio”.

Wykład popularno-naukowy w kole okręgowym P. P. S. Prelegent mówi o ciężarze powietrza: „Górne warstwy uciskają dolne i dlatego”... W tem miejscu przerywają mu okrzyki słuchaczów: „Hańba!”

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA POROZUMIENIE
FRANCUSKO-NIEMIECKIE

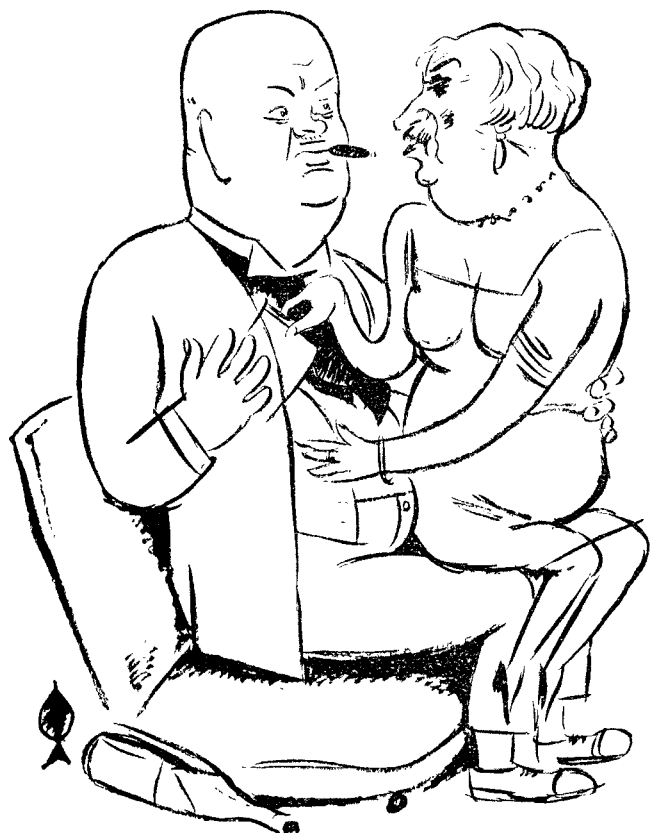


w Thoiry



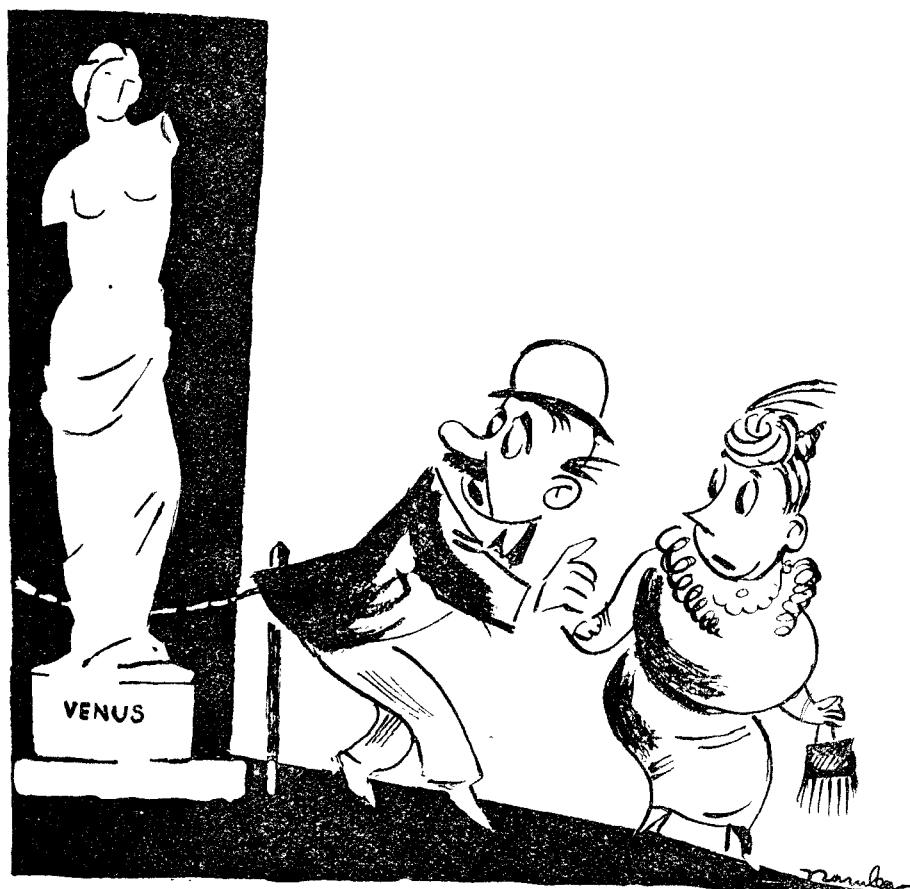
Z powodu wymiany satyfikowanych umów Locarneńskich rząd polski ofiarował Niemcom fotografię trzyletniego pana Zaleskiego.

PAŃSTWO KUŚMIDROWICZOWIE W LUWRZE



w praktyce.

rys. Ptk.



Uciekajmy bo powiedzą że to myśmi obtłukli. rys. J. Zaruba

PIEKŁO POLSKIE.

Dell' Inferno.

CANTO XXX.

W życia wędrówce, na połowie drogi
skroś infernalne wędrowałem knieje,
gdzie ci, co skrzydła mają i co rogi,

porównie cierpią i zbywszy nadzieje,
zapadłem w otchłań Piekła niedościgłą;
kiedy pomyślę, włos na mnie truchleje.

Oczu demonów rozżarzoną węglom
światłość jakowaś grozy przydawała,
gdy oko moje z ich okiem się sprzęgło.

I tako drzałem jak korab na wałach,
gdy się odjabła wszystkie elementy.
A było wietrzno i wieczór bezmała.

Nade mną w górze „Święty, Święty, Święty”
piał Cherubim i niebo jak arka
skroś planetarne płynęło zakręty.

Nagle, czy Dante był to, czy Petrarka
nie wiem, lecz raczej sędzę być demonem
onogo czleka. — Chłopcze, niech nie sarka

jęzor twój—rzekła mara,—bo przed skonem
ujrzysz Erebu grozy tajemnicze,
kiedy Kon cierpi społem z Laokoonem.

— Ktoś ty? — spytałem. — Jam jest
Bazewiczem,
— co jeografją na ziemi fałszował,
— na ziemi byłem czemś—tu jestem niczem.

— Teraz szezebluję do niebiańskich pawła,
— ale nie dojdę, jak nie doszedł Maron;
— in terra doctor eram — tu konował.

Stało się ciemniej, kiedy siwy Charon
z okiem jakoby z rozżarzoną lontem
wywijał wioślem, jak różdżką Aaron.

I tako płynęliśmy Acherontem,
rzeką Boleści, a wiosłar pyjama
ostaniał członki swoje. Widział on te

duchy nieraz płynące i tak samo
poglądał na nas, jak za dawnych czasów,
gdy cisnął Danta przed piekielną bramą.

Lecz oto Cerber, strzegący zawiasów
bramy podziemnej, dał nam znak
szczekaniem,
żeśmy do czarnych dopłynęli lasów,

I tam na chwilę wpadłem w snu otchłanie.
Jak kiedy chory syn, drżący w malignie,
budząc się, straszy matkę bełkotaniem,

Raz po raz okrzyk grozy z ust wyrzynie,
tako i byłem ja, w to Piekło chynąc,
gdy wzrok ku ziemi zbyt trwożą przynię;

a nigdy wielką odwagą nie słynąc,
— Mistrzu, — szepnąłem — prowadź mnie
w te kregi,
— przepadnę bowiem sam, samopas płynąc.

— Na mapy moje!—rzeknie mój duch tęgi—
— nie trwóż się, chłopcze, zadrzyj w górę
głowy,
— niech spłonie Strach twój w ogniu mej
Potęgi.

— Oto zobaczysz obraz Piekła nowy
— i phantasmata oglądniesz olbrzymie
— i najgroźniejszy krag, bo poetowy.

A wtem hebrejskie usłyszałem imię,
poznałem; znamię zdradziło eblisie.
— Tyżes to?—rzekłem—Tyżes to, Tuwimie,

— aże po pępek pograżon w ognisie?
— Czyś to ty, mój słopiewco, logofagu,
larwo?

Milczał, słowa łykając kragie, i się
w ognisie smażył cum honore parvo.
— Mistrzu, — spytałem — a ten, co binokle
— na rzymskim nosi nosie białym barwą,

— który na Heinem cwałuje naoklep,
— jakby go talent, albo horror poniósł,
— kto zacz? Odpowie Mistrz: — Rumaka
poklep

— i jeźdźca na nim. On — ci jest Antonius
— Slonimski, znany z zatrutego zęba,
— chociaż powonie czasem jak Favonius.

Trochę zmęczony siadłem na skał zrębach,
słuchając głosu, co płynął z oddali:
— Jak marmur bity dłołem — moja gęba.

Patrzę — a zgraja rogońców wali,
wlokąca widmo jakieś z gór do dolów;
widły żarliwe w brzuch widma wbijali.

— Jam jest Leonard Podhorski Okolów,
— enjambemanjak, sprośny rymokupca,
— w sercu Białoruś miałem i aniołów.

Tak wyło widmo, a djabły do słupca
Leonardję przydzięły cezurą.
Rymną krwią krwawił rymowy porubca.

Ale tu ciała nasze czarną chmurą
obeszły, w głębsze zapadliśmy limby,
gdzie dołem smrody szły, ognie zaś górą.

Widoków onych nawet Danta rymby
nie mógł opisać, boski w swojej sztuce,
tuny wznoszący samotne jak limby:

Z ciała albowiem drąc sztukę po sztuce,
gryzli djabłowie larwę cum affectu:
Johannes Müller wieczny Nepomucen

był to. — Posłuchaj, — Wergil z wąsem
rzekł tu —
— jako on Müller subiektywnie wyje:
— Forsa i folga — synurektum tektum.

Empuzy, Lamje, Hapuny, Harpije,
Centauzy złote i ciężkie od blasku
wrzasnęły nagle jak grom, kiedy bije:

Bowiem na skraju posępnego lasku
lekkie jak ibis, gdy chce obłok dosiąć,
pod cylindkiem miast Pallady kasku,

tuczny słowami lśnieniem nad mosiadz
Maitre Iwaszkiewicz chciał ćwierknąć
sonetkę,
by w Akademii Piekła fotel osiąć.

Dwaj djabli wskazywali mu rozetkę
Legji Honoru, gdy on wierszodziłem
słodkim się parał, waniliowy Oetker.

Piękne to było, piękne. Gdy tak stałem,
głos mnie doleciał podobny do róży:
— kucnij troszeczkę, Jadziu, za tym wałem...

— Chłopcze, to piekło wcale ci nie służy,
— bo w raju piekła chcesz, a w piekle raju.
Tu zbladł i pióro schował i się znużył.

Od wschodniej strony, na dachu tramwaju
wały, androny, sternity, baliwerny,
hocki i klocki, gacki, baju — baju

padaly w duszny Tartar niepomierne,
wrzeszcząc: — O mamo, serce me dynamo.
o Sternie, sieruj, któryś jest bezsterny!

Alisci wzrok mój inną panoramą
począł się bawić, bo na czarnej łacie,
ogniami wzięty w kwadrat jakby ramą,

gdy mu wątrobsko sępy wtkaczące
żarły, wyl potępieniec. — Mnie zadziwiał,
— Mistrzu, ten człowiek — rzekłem —
i hańbiące

— czyni popełnić musiał. — On ma wywiad
— sam i ze sobą, więc „guarda e passa”.
Przez czarnych borów spleśniałe igliwia

szliśmy. Szagale szarpały Pikassa,
kiedy w monoklu przemknął się djablotyn,
automobilom rzucający lassa.

— Znudził mnie — płakał monokl — Platon
— Plotyn.
— handlem się wreszcie bawię od lat wielu,
— dla potępińców czyniąc anti-potyn.

Tyś mi się tutaj zjawił, o Kornelu,
lysoniu rzewny, i ty, Lechonisto,
i ty, Adolfe, mowy karuzelu.

O Leszku, Leszku, gdy panegirystą
mam już być twoim, ty, który obiera
rękoma butle wznosisz, o fletnisto,

do rajubym cię wzniosł. Właśnie go niema.
Kiedym plągiacką wyczyniał puentę,
blada i drżąca opadła mię trema,

bowiem ujrzałem widemko nadęte,
pałace Maden, wielkie jak korniszon;
widać, że człowiek był to altus mente,

a już rzec najmniej, że nie był wymiszon
z geniuszu. Szeptał: — Irzku, mego wuja
— miasto, mych dzieci cytwar i kapiszon.

Nagle, jakgdybym słyszał „Alleluja”,
jakobym wonie powąchał Arabji,
tak byłem szczęśliw. Rzekł jeograf: — Tu ja

— raczej ci płakać każę, krag to babi;
— ujrzysz tu białych głów szkaradnych siła;
więc spoważniałem i rzekłem mu: — Rabbi.

PROJEKT PRZEROBIENIA RZEŻBY RUDE'A NA ŁUKU
TRYUMFALNYM W PARYŻU



w związku z porozumieniem francusko-niemieckim.

rys. Ptk.

Przed nami w kotle rymotwórczym wyla
Słodka i J. K. Hłakowiczówna,
za tom „Połowu” jak Venus się kryła;

dalej sarenka Renka Tuwimówna
wiersz przy księżycu pisała bez świcy,
bo było widno. Panna Reicherówna

„une heure-avec-cccs” chciała mieć
z Kończycy
cygarem. Dłużej nie mógł i miał rację.
Tam jakaś dama podawała „cycy”

ustom beskińskim — i były trzy Gracie,
trzy Marje: Kossak, Dąbrowska, Jehanne,
trzy panie polskie, trzy „białe akacje”.

Z za drzewa, cierpiąc żądze nieustanne,
poglądał na nie barzo sprośny staruch
Zdzisio Dębicki i z każdąby w wannę.

W krzaczkach — brodaty — jako prorok
Baruch
Jaś Narodowy Salińskiego Marję
z laurem na skroni powiódł. Szli do baru.

Tutaj zawiąły wiatry jak malarze
żółte, trucizny pełne, bo zwysoka,
nucąc przez resztki nosa Negro-arje,

w otchłani bez dna towarzysza Epoka
chynęła, pełna wojen, sportów, panik,
na sky-scraper'ach śpiąca i na dokach.

W rękę trzymała z ciepłą wodą kranik,
symbol cywilizacji — rzekł filozof,
który nazwiskiem w pamięci mi zanikł.

Wtem usłyszałem huk wojennych wozów,
a w pierwszym pędził bóg demonów Beljal
w mundurze szarym, ciemny jak teozof.

— Mistrzu! — krzyknąłem. — Pickiel
ewangelja
— przeraża oczy moje, w uszy dzwoni,
— niechaj przykryje wzrok mój twoja delja.

Jednak widziałem: z rękawa masoni
beljałowego węzem niesłychanym
płynęły w nieskończoność... Wszędzie oni.

On w Piekło jeden Anioł — zbuntowany.
Więc kiedym ujrzał i szpady i kielnie,
począł mną targać strach nieopisany.

i z jeografem zbledliśmy śmiertelnie,
gdy raptem pewien błdy wolno-mularz
porwał nas w ręce i niósł w górę dzielnie.

— Trzymaj się wasa mego, kiedy hulasz
— dziwnie w powietrzu — rzekł pan B. —
Trzymałem.

Gdzieś w raju aniołowie jedli gulasz,

a ja nad Piekłem z masonem latałem,
nad przepaściami czarnego Erebu
i z przerażenia drżałem całym ciałem.

A księżyc tajemniczy był jak rebus,
jak kalafonia złoty. — Dość tej jazdy,
czas nam przez Czyściec wędrować ku
Niebu —

rzekł mi jeograf. I ujrzałem Gwiazdy.
Nad Acherontem Boy, bóg zamysłony,
chodził samotny, pluł i liczył gwiazdy.
Konstanty I. Gałczyński.

Zatarg Konstytucyjny

(w słowie i pieśni).

W SEJMIE.

P. P. S.

„Jawor, jawor, jaworowskie ludzie”

Chór.

„Dziesięć koni przepuszczamy
A dwa konie zostawiamy”.

p. Bartel.

„Za Niemen hat precz”

P. P. S.

„I pocóż za Niemen?”

plk. Bek.

„Koń gotów i zbroja”

W DRUSKJENIKACH.

Marszałek Piłsudski.

„Bartel, lieber Bartel

Nur nicht desperiren

Gott wird sich erbarmen

Polen restauriren.”

W SENACIE.

Chór spiskowców pravicowych.

„Zamknijcie drzwi od Kaszńczy”

Chór.

„Nie chcemy Dziadka, nie chcemy Dziadka
Na nic nam cała rodzina”.

p. Bartel.

„Starość musi się wyszumieć”.

MALARSTWO POLSKIE W KARYKATURZE:

(„Gen. Malczewski został uroczyście powitany przez administrację hotelu „Bristol”)



J. Malczewski.

rys. Pik.

Druk ukończono 25-go września 1926 r.

Cena numeru 50 gr. Prenumerata kwartalnie 5 złotych.

Redakcja i administracja E. WENDE i S-KA, Krakowskie-Przedmieście 9.

Redaktor i wydawca LUDWIK FISZER.

Drukarnia Zakładów Wydawniczych M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.